Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 12 Września Nr. 5. 1838 Roku.

NIEROZSĄDNY ZWIĄZEK.

Artur Lebau, nieposiadający nic oprócz nadziei w pięknym swym talencie, w dwudziestym roku wieku swego rzucił się w odmęt wielkiego świata Paryża, w ten odmęt chłonący największe majątki, najczérstwiejsze zdrowie, i najpiękniéjsze przymioty niebacznéj młodzieży. Uganiającego się za roskoszami młodzieńca ujęła w sidła swoje trzydziesto-letnia wdowa pani d'Holbac; obdarzona od losu milionowym majątkiem a od natury zachwycającémi wdziękami. Artur kilka razy spotkawszy ją w towarzystwie tak dalece zajęty nią został, iż władającéj niém namiejętności pokryć nié miał siły. Pani d'Holbac, która mimo zbyt ponętnych zalet prawdziwych uczuć miłości do téj chwili ani w nikiém nie wzbudziła ani sama nie znała; zachwycona więc została hołdami niedoświadczonego młodzieńca; z zalotnicy stała się kochanką, za obce jéj dotąd roskosze, sprawcę tych, hojną dłonią obsypywała złotem, złoto i serce jéj należało do Artura, lecz pojąć go za małżonka wzbraniały jéj stosunki rodzinne. — Artur dopiéro żyć zaczął na świecie, jeszcze nie był tyle zepsutym aby poniżenia s tego powodu nie uczuł, lecz wrodzona słabość duszy, brak doświadczenia, i odbiérane dary, wpajały weń uszanowanie synowskie któ re nadawało święty urok uczuciom przejmującym go, i pozbawiało zwolna wolności działania. W uniesieniu doznawanego szczęścia nie spostrzegamy osnuwających więzów które potém na próżno zerwać usiłujemy.—Nieubłagany czas w wdziękach wdowy piętno ubiegłych chwil zostawiając, zerwał nareście zasłonę z oczu biédnego Artura; a urok miłości zniszczony zostawił tylko miejsce wstydowi.— Chwila ocknienia nadeszła; Artur uczuł nicość swojego istnie-

nia; mało znaczące zdarzenie mogło odkrywszy jego tajemnicę zamknąć wstęp do przyzwoitych domów; pojął całą okropność swego położenia, i przyszłość w przeraźliwym świetle przedstawiła się jego myśli. — Odtąd, uczuwszy ciężar znienawidzonego związku, nieszczęśliwy w rostargnieniu szukał zapomnienia. Bale, koncerta, widowiska następując spiesznie po sobie zagłębiały go w odmęt zapomnienia, dopokąd nowa namiejętność nie ocuciła go na nowo, aby na sroższe ciérpienia go wskazać. — Wiele młodzieży i kobiét lepszego tonu, uczęszczało do domu pana Devillas majętnego kapitalisty. Artur dla zabicia czasu bywał tam także, lecz zawistne wkrótce przeznaczenie jego dało mu poznać uczucie dotąd nieznane ukazując mu w córce gościnnego gospodarza zadziwiające stowarzyszenie wszystkich zalet płeć piękną zdobić zdolnych. — Panna Devillas miała piękne niebieskie oczy; jasne włosy, których pierścienie ociéniały regularnéj twarzy rysy; usta nie zbyt małe, lecz umilający takowe uśmiéch nadawał całéj postaci niebiański urok. Harakter łagodny i postępowanie w każdym względzie znamionujące troskliwe wychowanie zniewalało jéj serca wszystkich. — Artur poznał Maryą, pokochał i jedynym jego życzeniem było zyskanie wzajemności. Upojony miłością zapomniał niestety! o nierozsądnym związku krępującém jego wolność żelaznémi okowy i stawającém na przeszkodzie pozyskania szczęścia. — Przystojny, uprzéjmy, pełen świętnych wiadomości wkrótce pozyskał serce dziewicy; pan Devillas, upatrujący w szczęściu jedynéj córki własne szczęście, zaledwie o uczuciach kochanków uwiadomiony, myślał tylko o połączeniu ich nierozerwanym związkiem. — Od téj chwili walka wewnętrzna powstała w duszy Artura, pojmował on iż narzeczony Maryi, kochankiem pani d'Holbac być nie powinien. — Na próżno usiłował zniszczyć przyzwyczajeniem wzmocniony związek. Nie kochał już pani d'Holbac pamiętał atoli dobrodziejstwa od niéj doznawane, a wspomnienie tychże do rospaczy go przywodziły. Znając harakter wdowy drżał na samą myśl aby taż wyśledziwszy jego miłość nie starała się zgu-

bić go uwiadamiając Maryą o dawniéjszych stosunkach. Wtém celu ile możności starał się postępować ostróżnie.—Od dziesięciu lat miészkając w domu pani d'Holbac, każdego wieczoru skrytém przejściem udawał się do pokoju tejże; jedna tylko zaufana służąca wiedziała o tém. Starannie ukrywany ten związek nie pewnémi tylko wyrazy objawiał się niekiedy w towarzystwach wyższego rzędu. Tym sposobem łatwo było roskochanemu Arturowi całą tę historyą ukryć przed tkliwą Maryą; pochlébiał on sobie, że czujna baczność wdowy podobnież oszukaną do chwili zawarcia ślubu być zdoła. Wtém stanie rzeczy nadszedł ostatni dzień przedślubny. — Świętny blask księżyca olśnił ulice Paryża! Wszystko myślało o spoczynku w stolicy świata ucywilizowanego. Jedna tylko kobiéta osłonięta szérokiém płaszczem stoi nieporuszona u wnijścia wspaniałego pałacu. Wzrok przenikliwy utkwiła w oświetlonych oknach s przytłumionym oddéchem śledzi najmniéjszy szelest, nic nie widzi nic nie słyszy, tylko głos wewnętrzny zazdrości, powtarzający jéj nieustannie: czekaj; on tam jest.— Szczęśliwa Marya, w towarzystwie narzeczonego marzy o uśmiéchającéj się przyszłości. Jutro bowiém ma mu wieczną wiarę zaprzysiądz. Zapominający przeszłości Artur rachuję minuty dzielące go od chwili w któréj ją jako małżonkę do serca będzie mógł przycisnąć, myślał że jutro po raz ostatni wyjdzie z domu pani d'Holbac, a potém pod opieką ojca małżonki bespieczne przeciw jéj prześladowaniu schronienie dla siebie znajdzie. Nierozmyślny! marzy o czekającym go szczęściu stojąc nad przepaścią mającą go pochłonąć. Wtém północ uderza; Artur uścisnąwszy Maryą oddala się do domu, lecz zaledwie przebył próg pałacu niepojęte uczucie przejęło go do głębi duszy, i czoło jego zasępiło. Cóś oczy jego chcą rospoznać, wpatruje się, lecz widzi tylko jakby ruchomy cień spiesznie przed nim uchodzący; podwaja krok aby go doścignąć — nadaremnie — na zakręcie ulicy zniknął mu nagle. — Pani d'Holbac wróciła do swojego domu, zaledwie zdjęła osłaniający ją płaszcz gdy Artur wszedł do jéj pokoju. Wzruszony jeszcze widziadłem

które go tak niepokoiło drżał jak listek wiatrem kołysany. Chcąc atoli pokryć władające nim wzruszenie czyni jéj tkliwe wyrzuty dla czego sobie tyle trudu zadaję w oczekiwaniu na jego przybycie. Z wdzięcznością rzekł: » przyjmuję tę prawdziwie rodzicielską troskliwość; lecz zarazem ciérpię na tém iż podobném czuwaniem niszczysz zdrowie twoję. » — « Niewdzięczny, » z udaną słodyczą odrzekła, « dawniéj nieżaliłeś się na to, znajdowałeś bowiém tysiączne powaby w tém wszystkiém co cię o méj miłości przekonać mogło. Teraz, niestety! zapomniałeś czynionych mi przysiąg. Arturze, czyż już zupełnie zniszczone to szczęście które w méj łatwowierności za wiecznotrwałe uważałam? Poświęciłam ci wszystko ufając twym słowom miłości, które tak uroczny skutek na mnie wywiérały, pochodząc z ust twoich i twém pełném ułudzenia przysięgom które mnie; młodą jeszcze kobiétę świętym wydarły obowiązkom. Nie pamietaszże téj chwili gdy pojąwszy twe serce wzniosłam cię s poziomu gdzie cię niesprawiedliwość losu pogrążyła? W ten czas to nazywałeś mnie aniołem pocieszycielem, ja ufając tym słowom w tajemnicy miłości naszéj zdeptałam ziemskie cnoty. Uważałam cię jak nadziemską istotę, Arturze, czyż się omyliłam?» — Słowa te jakby piorunowy pocisk ugodziły w duszę Artura; pani d'Holbac była dla niego matką; Marya kochanką, ciérpiąc milczał, nié mogąc się na opuszczenie ostatniéj odważyć, piérwszéj nieśmiejąc obrazić.— Pani d'Holbac zrozumiawszy to milczenie z rospaczą dodała: « Nie omyliłam się więc; ty mnie już nie kochasz! zdradzona jestem! « Okropność położenia działając silnie na umyśle Artura wskazała mu potrzebę oszukania jéj jeszcze choć czas niejaki, s tkliwém więc wejrzeniem zbliżył się ku niéj i ile możności starał się o beszasadności podejrzeń powziętych przekonać. Chytra wdowa zanadto miała przebiegłości aby jego zamiaru nie zrozumiéć, lecz obecność Artura tak była do jéj szczęścia konieczną, iż posiadanie jego pod jakimkolwiek pozorem było dla niéj nieodzowném: — « Tak Arturze, » zawołała, « wierzę w twą miłość. Ona stanowi szczęście mojego życia! Lecz jestem zazdrosną; drżę o

przyszłość. Wybacz mi to — dla czego jesteś tak piękny! Ah! ponęty świata mogłyby mnie pozbawić szczęścia którego dla stosunków rodzinnych jawnie używać nié mogę. Ja tylko dla ciebie żyć pragnę; chciéj podobnież mnie się odwdzięczyć. To ciągłe przed światem udawanie jest dla mnie nieznośne; zerwijmy śmiało zaporę rozdziélającą nas, téj jeszcze nocy opuśćmy ten kraj a pod piękném Włoch niebem, będziemy błogie pędzić chwilę.» — «O nieba!» przelękły przerwał jéj Artur, «to być nié może, przez wzgląd na sławę pani zezwolić na to nié mogę.» — »Przewrotny człowieku!« rzekła pani d'Holbac, niezdołając dłużéj gniéwu swojego powściągnąć; «zapewnie to w objęciach Maryi nauczyłeś się obojętność okrywać udaną miłością?» — «Jakież to imię wyrzekłaś pani?« drżąc wyjąkał Artur. — «Nędzniku, uwodzący razem dwie kobiéty! wyrzekłam imię twéj narzeczonéj, imię téj, którą jutro zaślubić pragnąłeś. Nierozważny, mniemałeś iż się to przedemną ukryę? Nie, nie! niegdyś przez Niebo skojarzony, dziś przez piekło stwiérdzony związek nasz jest nierozerwany. Jutro, jeżeli tego potrzeba będzie pójdę do Pana Devillas wyznam wszystko i kosztem własnéj hańby pozbawię cię zamierzonego szczęścia.» Nieszczęśliwy młodzieniec z rospaczą przewidujący następstwa tego kroku, s przepełnioném boleścią sercem, zawołał: «Niestety! sam więc zniszczyłem szczęście przyszłości mojéj! w grobie tylko znajdę koniec mych ciérpień!» — Przerażona wdowa starała się najłagodniéjszémi wyrazy zatrzéć ostrość wyrzeczonych słów. «Zapomniéj Maryi,» powtarzała nieustannie, »ona cię pewnie tak jak ja nie kochała, chwile są drogie, wybiéraj: hańbę lub ucieczkę naszą......» — Po chwili milczenia z gorzkim uśmiéchem rzekł Artur: «Rób Pani co chcesz s twoją ofiarą; lecz w imie Nieba! zaklinam cię, niech to zostanie wieczną tajemnicą pokryte.» — W kilka godzin po téj rozmowie, Artur w towarzystwie pani d'Holbac w pocztowym powozie przebył rogatki Paryża. W téj saméj prawie chwili powabna Marya zajmowała się ślubnym ubiorem, z jakąż troskliwością układała zwoje swych pięknych wło-

sów, wpinała bukiet i kryjącą jéj piękną kibić zasłonę, wszystko to czyniła dla przypodobania się oblubieńcowi a który mimo spoźnionéj godziny jeszcze nie przybywał. Krewni, przyjaciele zgromadzili się; lecz po długim oczekiwaniu zamiast pożądanego Artura, przeraziła przytomnych wiadomość o tegóż zniknieniu. Biédna Marya, pocieszana tkliwém ojca staraniem pozorny spokój odzyskała, lecz wewnętrznie pożérający smutek, życiu jéj zagrażał. Lékarze przestraszeni uporczywą chorobą która silny ich staraniom stawiała opór, uradzili podróż do Nice, jako jedyną wyzdrowienia nadzieję. Podróż ta jest piérwszą pogrzebową oznaką. Lecz Pan Devillas który jak już wyżéj wspomniano, całe swe szczęście w jedynéj córce znajdował pełen nadziei takową przedsięwziął.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooooo—

NIEZNAJOMA.

BALLADA.

Przed kilką laty, wzdłuż téj doliny,
Błądziła jakaś dziewica;
Nikt, ani z jakiéj przyszła krainy,
Nie znał jéj miana ni lica.
Widząc ją rzekłbyś, że kwiatek polny
Gwałtowną burzą styrany;
Lub wyobraźni utwor dowolny,
W senném marzeniu widziany.
Taką niedolę, w młodzieńcze lata.
Tchnie cała postać, tchną lica,
I takim ogniem, nie tego świata,
Obłędna strzéla źrzenica:
Kiedy przechodzień, ciekawém okiem,
W cudném jéj licu utonie,
Co mimo nędzy nęci urokiem,
W wywiędłe kryje go dłonie;
I próżną trwogą zdjęta ucieka,
Ni współuczucie ją wstrzyma;
Litość, pociechę, przyjąć daleka,
Nic z ludźmi wspólnego niéma;
Im bardziéj pragnie strzecha gościnna
Skryć ją przed słotą lub skwarem,
Tym ta uprzéjmość niedoli winna
Większym jest dla niéj ciężarem.
Psa tylko swego, wierne usługi
Przez czułe płaci głaskanie;
Lecz jeśli sama, albo kto drugi,
Wymówi jego nazwanie,
Pieśń się żałobna wydrze z jéj łona,
Pieśń uwiedzionéj dziewicy!
Dzikim jak rospacz głosem nucona,
Grobowéj pełna tęsknicy.
I kto ją widzi i słyszy razem,
Niewierzy uszom, źrzenicy,
W takiéj niezgodzie s twarzy wyrazem
Śpiéw nieznajoméj dziewicy.
A ona jakby nagle ocknięta,
Z strasznego we śnie marzenia,
W jęk się zamiénia piosnka zaczęta,
Błędne w krąg toczy spójrzenia.
I jakby widmem jakiém ścigana,
Ucieka szybkiémi kroki,
Kędy ją droga wiedzie zbłąkana,
Między zarośle, opoki.

I już nie jeden, zakwitł i minął,
Zielony kwiecień w dolinie,
Jak ślad dziewicy dawno zaginął:
Ale jéj pamięć nie zginie!..
Choć nikt nie wiedział z jakiéj krainy,
Nieznał jéj lica, ni miana,
Bo w głębi serca biédnéj dziewczyny,
Tajnia ta była schowana
Lecz jak przy blasku na chwilę małą,
Wśród burzy mgliste obrazy,
Równie się w piersiach jéj przebijało,
Mimo rosprzęgłe wyrazy:
Że dłoń okrutna, dotąd jéj miła,
Burząc nadziei budowę,
Ufnego serca szczęście zabiła,
Stargała myśli osnowę.
I że psu swemu nadała imie,
Co jak mistyczne zaklęcia,
Budzą przeszłości pamięć, co drzémie,
W splątanych myślach dziéwczęcia.
Gdzie ona teraz? czy jak przed czasy
Od gościnności ucieka?
I po bezdrożach, pomiędzy lasy,
Błądzi od ludzi zdaleka?
Czyli w lubego czułém ściśnieniu,
Znalazła myśli swych wątek?
Koniec nagrodę, smutkom, ciérpieniu,
I dni szczęśliwych początek?
Czyli jéj zwłoki łzą nieskropione,
Między dzikiémi gdzieś skały,
Zbiegłą do nieba duszą rzucone:
Na pastwę krukom zostały?
Wiedzą to chyba stróże anieli,
W szczęśliwéj niebios krainie!
Na ziemi, śladów jéj nie widzieli,
Ale jéj pamięć nie ginie.
Ona dziewicom groźną przestrogą,
Od serca słabość oddala,
Uwodziciela przeraża trwogą.

WIADOMOŚĆ O FRAŃCISZKU MENIŃSKIM.

Meniński Frańciszek należy do rzędu tych uczonych, których dzieła stały się już osobliwością literacką. Do wiadomości, jakie o nim podaje nasz bibliograf Bentkowski, dodałem te jeszcze, które wyczytałem w rzadkiém dziele Denisa: *Merkwürdigkeiten der garellschen Bibliotek*. 1780. Meniński urodził się r. 1623, podług Denisa z rodziny francuzkiéj Mesgnien (o czém tenże uczony miał słyszéć z ust jakiegoś znakomitego Polaka), podług Bentkowskiego z rodziny polskiéj, zamiészkałéj w Lotaryngii, s tego powodu Meniński czasem Lotaryńczykiem się nazywał. Był w łaskach u Jana III. i od tegoż wyniesiony do stanu szlacheckiego. Potém udał się do Wiédnia na dwór Césarza i tamże dzieła swoje wydawał od r. 1668, do r. 1692. Sławna jest w literackim świecie kłótnia jego z orientalistą Podesta, którego w pewném przeciw niemu wydaném piśmie, nasz Meniński ignorantem nazywa. — Najdawniéjsze znane mi dzieło Menińskiego jest gramatyka polska: *Lotaringii grammatica seu instytutio polonae*

linguae i t. d. Piérwsze wydanie w Gdańsku roku 1649, drugie we Lwowie u Jezuitów r. 1749. — Drugie szanowne i pracowite dzieło Menińskiego jest Słownik języków wschodnich *Thesaurus linguarum orientalium* i t. d. wydany w Wiédniu r. 1680. Uzupełniając ważne to dzieło wydał: *Complementum thesauri linguarum orientalium, seu Onomasticum latino-turcico-arabico-persicum* i t. d. także w Wiédniu r. 1687. Sam pisze o sobie, że lat dwadzieścia uczył się mowy tureckiéj. Dzieło to nietylko do literatury polskiéj, należy także do tureckiéj i tak Turcy winni nietylko słownik Polakom, ale nawet piérwszą drukarnią założył w Konstantynopolu Ibrahim Effendi regenat polski (którego nazwisko ojczyste niewiadome), a Albert Bobowski także Polak, Lwowianin, żyjący w XVII. wieku, zbogacił literaturę turecką kilką ważnémi dziełami. — Wiele egzemplarzy wspomnionego Słownika Menińskiego zgorzało w pożarze Wiédnia podpalonego przez Turków roku 1683 i dla tego teraz nader rzadkie, tak dalece, że, jak Bentkowski pisze, płacą za jeden egzemplarz po 100 i 150siąt dukatów.

WYŚMIENITA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Jeden bogaty Anglik otyły, którego ubogi prosił o jałmużnę, a szczególniéj, ażeby mu dał choć na kawałek chleba, ozwał się w ten sposób do żebraka: «Jaki s ciebie człowiek szczęśliwy, że ci się jeść zachciéwa! Za nic w świecie nie chcę cię pozbawiać tego czucia uszczęśliwiającego.«

MYŚL

(JANA DOBROWOLSKIEGO, Z NIEMIECKIEGO.)

Żyć jedynie dla siebie, jest najnieznośniéjszém jarzmem, jakie człowiek na siebie włożyć może — jestto zamiar, który piérwsze tylko potrzeby zwiérzęcego życia zabespiecza, nigdy zaś prawdziwéj słodyczy życia towarzyskiego czuć nie daje; żyj więc dla innych, jeźli takowe chcesz znać i rzeczywiście szczęśliwym być pragniesz.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.